

#Potwierdzone_Info

nr 1/2017(19)



#Potwierdzone_Info

W tym numerze:

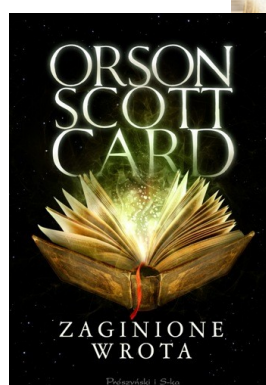
Artykuły poświęcone Izbie Pamięci Ryszarda Kuklińskiego



A także:

Staże zagraniczne	13
Wywiad z Belfrem	14
Finał Szlachetnej Paczki	16
IV Festiwal Teatrów Młodzieżowych	18
Pojazdy militarne z końca ZSRR	19
Anarchizm w praktyce	21
Gry nie są dobrą pracą	23
Jak trudno być youtuberem	24
Nie dla ogrów	25
Sully to bohater czy szaleniec?	28
Sporty walki	28
Magiczny świat stworzony przez Canavan Trudi	31
Zaginione wrota—recenzja	33
Opowiadanie — „Gdyby mogło być inaczej”	34
Opowiadanie — „Druga szansa”	35

Recenzje książek i filmów



Od Redakcji

Z Nowym Rokiem przychodzi chęć na zmienianie czegoś w swoim życiu. I nie tylko w swoim. W ogóle razem z coraz dłuższym dniem wraca człowiekowi ochota do wszelkiej aktywności. Może dlatego bohaterem tego numeru jest ktoś, kto wykazał się aktywnością zdawałoby się ponad ludzkie możliwości. Ktoś, kto zmienił być może historię XX wieku, a zarazem historię Polski i Europy. Inspiracją dla artykułów części autorów stała się redakcyjna wycieczka do Izby Pamięci Ryszarda Kuklińskiego, którą odbyliśmy w wyjątkowy dzień – 13 grudnia, dokładnie w 35. rocznicę wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Trudno o bardziej wymowny zbieg okoliczności (a termin przytrafił się nam naprawdę przypadkowo). Miejsce też okazało się wyjątkowe – kameralne, a jednocześnie pozwalające dotknąć nie tak odległej historii. Do tego zestawu niesamowitości dodajmy niezwykłą, przykuwającą uwagę opowieść naszego Przewodnika, który poświęcił nam blisko dwie godziny, przybliżając losy współczesnego polskiego Konrada Wallenroda i Jamesa Bonda w jednym – bardzo, bardzo dziękujemy!

W polityce i historii niezbyt często zdarzają się sytuacje i postaci pozwalające na jednoznaczną ocenę moralną, ponieważ historia jest tworem dynamicznym. Ścierają się w niej różne zależności, światopoglądy i układy sił. Polacy niejednokrotnie znajdowali się w dwuznacznej sytuacji moralnej, kiedy posłuszeństwo wobec władzy i prawa mogło być interpretowane jako niemoralny konformizm. Historia Ryszarda Kuklińskiego opowiadana przez naszych redaktorów idzie między innymi tym tropem – pokazuje (zresztą tylko w dość ogólnym zarysie) dramatyczne wybory, jakich musiał dokonać ten człowiek – jako Polak, żołnierz, mąż, ojciec. Naszą intencją jest przybliżenie Czytelnikom losów tej niezwykłej postaci, a jednocześnie zachęta do wielostronnego analizowania motywacji ludzkich czynów.

Tematów polityczno-historycznych jest w tym numerze więcej. Choć nie tylko o polityce i historii piszemy. Jacyś bardzo kulturalni się zrobiliśmy. W drugiej części numeru królują teatr, literatura, film... Ale duch w Kasprzaku nie ginie! Świadczą o tym artykuły, które przykują uwagę informatyków i wielbicieli gier oraz YouTube'owych filmików. I jest oczywiście wywiad z belfrem... zupełnie nowym, a już popularnym wśród kasprzakowych uczniów!

Następny numer gazetki już za miesiąc! Będzie smakowity, bo karnawałowo-studniówkowy. Polecamy się życzliwej lekturze!

TEMAT NUMERU - Izba Pamięci Ryszarda Kuklińskiego

Jedni ludzie marzą o sławie, a inni o spokojnym życiu z dala od wszystkich ludzi i miejskiego zgiełku. Mimo tych jakże skrajnych priorytetów, ludziom udało się utworzyć grupę powszechnie znaną jako społeczeństwo. Oczywiście każdemu czasem zdarzają się wzloty i upadki, jak to bywa w życiu. Jednak nie zanoszą się na to, żeby ludzie zamierzali zmienić swój tryb życia, z istoty społecznej na samotnego wilka. Chyba po prostu mamy to zapisane gdzieś w genach. Jednak zawsze zdarzają się jakieś wyjątki od reguły. Jak wcześniej wspomniałem, niektóre jednostki dążą do sławy. Pewni ludzie po prostu odczuwają nieodpartą chęć przebywania w centrum uwagi wszystkich dookoła. Oczywiście nie ma w tym nic złego, jeśli tylko ich pragnienia są realizowane z umiarem. Zdarza się również, że niektórzy osiągają rozgłos bez specjalnego zamiaru i pragnień. Czasem dzieje się to przez przypadek, a innym razem robią coś, co uważają za słuszne, nie bacząc na jakiegokolwiek zasługi, które mogą im zostać przyznane. Ludzie, którzy naprawdę poświęcili



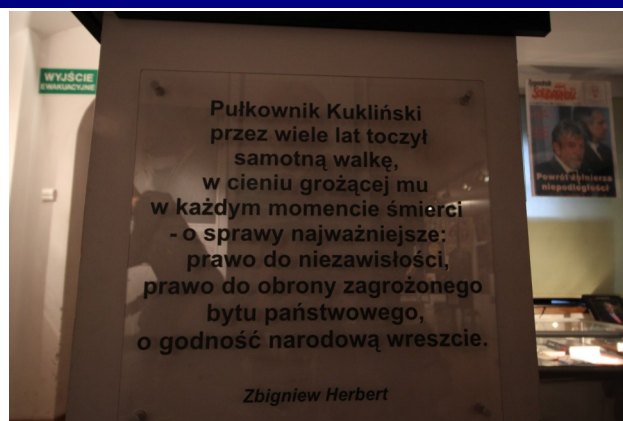
się dla jakiejś sprawy z powodów innych niż sława, władza, czy pieniądze, a na przykład w obronie ludzkiego życia, naprawdę zasługują na szacunek i respekt w oczach innych.

Jedną z takich osób jest wybitny Polak i patriota, który był w stanie zaryzykować swoim życiem, by pomóc w ochronie ojczyzny przed możliwym zagrożeniem. Mowa tu o pułkowniku* Ryszardzie Kuklińskim, znanym również jako Jack Strong. Dla tych, którzy historii pułkownika nie znają, spróbuję pokrótce ją przedstawić. Ryszard Kukliński jest znany głównie z tego, że podczas zimnej wojny współpracował z Wywiadem Stanów Zjednoczonych. Były to działania wywiadowcze na niekorzyść komunistów. Niektórzy mogą nazwać go zdrajcą, który złamał przysięgę wojskową i współpracował z wrogiem Związku Radzieckiego, któremu przecież przyrzekał wierność. Oczywiście pułkownik miał ku temu



powód lepiej niż dobry. Według radzieckich planów w razie wybuchu III wojny światowej z Polski nie zostało by nic, jak tylko pobojuwisko po wojnie atomowej. Tak więc współpraca ze Stanami była jedyną realną opcją umożliwiającą zapobiegnięcie realizacji czarnego scenariusza. Było to wysoce ryzykowne zadanie. Zdemaskowanie bądź znalezienie jakichkolwiek poszlak dotyczących pracy pułkownika mogło mieć opłakane skutki. Wykrycie jego operacji przez komunistów równało się karze śmierci, najpewniej poprzez zakatowanie w jakiejś piwnicy, bez żadnego procesu. Pułkownik na szali stawiał nie tylko swoje życie, ale również życie swojej rodziny, więc jego decyzja o podjęciu działań szpiegowskich była niesamowicie trudna. To, że zaryzykował, tylko bardziej pokazuje, jak wielkim był człowiekiem.

Jak widzicie, Ryszard Kukliński był to człowiek wielkich czynów. Nie robił tego dla poklasku, ale żeby zapewnić bezpieczeństwo swojej ojczyźnie. Takim ludziom w moim mniemaniu należy się dożgonna wdzięczność oraz szacunek. Można je wyrazić na przeróżne sposoby. Niektórzy piszą poematy, a inni stawiają pomniki. Wdzięczność pułkownikowi Kuklińskiemu została wyrażona inaczej. Na warszawskiej Starówce, na tyłach Katedry św. Jana, mieści się Izba Pamięci poświęcona temu bohaterowi. Jest to swojego rodzaju muzeum, w którym można zobaczyć różne ciekawe przedmioty i zdjęcia oraz dowiedzieć się wielu informacji na temat historii pułkownika, a także zapoznać się z sytuacją geopolityczną panującą w drugiej połowie



XX wieku w Europie i na świecie. Izba jest podzielona na dwie części, wschodnią i zachodnią. Oddzielone są od siebie żelazną kurtyną, zrobioną z blach pochodzących z magazynów Armii Czerwonej w Legnicy. Ten układ odzwierciedla podział w Europie po II wojnie światowej. Wschodnia część symbolizuje komunizm. Można w niej znaleźć informacje na temat pracy pułkownika przed rokiem 1981, rozważane plany agresji ZSRR na Zachód oraz kilka cytatów ważnych historycznie postaci na temat pułkownika, między innymi generała Jaruzelskiego czy Williama Caseya, czyli ówczesnego dyrektora CIA. Zachodnia część symbolizuje natomiast wolną od komunizmu część Europy. Tu głównie można znaleźć informacje na temat pobytu pułkownika Kuklińskiego w Polsce w 1998 roku. Można również zobaczyć osobiste przedmioty, mundur oraz odznaczenia jakie otrzymał.

Mam nadzieję, że choć trochę zaciekałem was postacią pułkownika Kuklińskiego. Oczywiście przedstawiłem jego historię bardzo ogólnikowo i w dużym skrócie. Dlatego jeśli ktoś z was czuje niedosyt i chciałby dowiedzieć się więcej, powinien odwiedzić Izbę Pamięci lub obejrzeć film o działalności pułkownika zatytułowany „Jack Strong”.

Dopisek belfra

W artykułach zostawiamy przy nazwisku Ryszarda Kuklińskiego stopień pułkownika. W świadomości tych Polaków, którzy o nim słyszeli, słowa „pułkownik Ryszard Kukliński” zrosły się w jedną całość i trudno będzie je zmienić w pamięci ludzi. Trzeba jednak zaznaczyć (i warto pamiętać), że Ry-

szard Kukliński został pośmiertnie mianowany na generała brygady – akt nadania tego stopnia odebrał 11 listopada 2016 r. z rąk prezydenta Andrzeja Dudy dyrektor Izby Pamięci Ryszarda Kuklińskiego, Filip Frąckowiak.

M.G.

TEMAT NUMERU - Izba Pamięci Ryszarda Kuklińskiego

Na warszawskiej Starówce, w bocznej uliczce, na tyłach Katedry św. Jana znajduje się Izba Pamięci Generała Ryszarda Kuklińskiego. Nie jest to miejsce zbyt duże, gdyż mieści się na powierzchni jednego mieszkania. Jednak przestrzeń została świetnie zagospodarowana. Całość jest podzielona na trzy części ilustrujące etapy życia Kuklińskiego. Każdy z nich jest oddzielony symboliczną "żelazną kurtyną". W pierwszej części znajdziemy eksponaty dotyczące czasów PRL i radzieckiej propagandy. Odnoszą się one do czasów, gdy Kukliński służył jako oficer w wojsku Polski Ludowej. Następny dział poświęcony jest pracy oficera w roli amerykańskiego agenta i jego ucieczce z Polski. Ostatni, trzeci etap odnosi się do życia Kuklińskiego w Ameryce, upadku komunizmu oraz przyjazdu do Polski po upadku komunizmu.

Na wystawie znajdują się dwa wyjątkowe eksponaty. Jednym jest oryginalny mundur Ryszarda

Kuklińskiego, drugi to wypożyczona z Muzeum Narodowego rzeźba "Prometeusz". Rzeźba ta nawiązuje do poświęcenia, jakiego podjął się oficer dla dobra Polski. Większość pozostałych eksponatów stanowią zdjęcia, grafiki, dokumenty oraz kilka przedmiotów osobistych, w tym różaniec chyba otrzymany od Jana Pawła II. W czasie naszej redakcyjnej wizyty przez całą wystawę prowadził nas instruktor, z wielkim zaangażowaniem i w bardzo ciekawy sposób opowiadający o życiu i działalności Kuklińskiego.

Koncepcja podziału wystawy na trzy części wydaje mi się bardzo ciekawa. Dla każdej osoby zainteresowanej czasami PRL to miejsce jest pozycją obowiązkową, a dla reszty też znajdzie się coś ciekawego. Naprawdę warto odwiedzić i zobaczyć.

Artur Rzemek

TEMAT NUMERU - Kariera Ryszarda Kuklińskiego

Kariera Ryszarda Kuklińskiego mogłaby służyć jako przykład losów wzorowego komunisty.

W 1950 r. ukończył Oficerską Szkołę Piechoty. Zaraz po ukończeniu szkoły został przydzielony jako dowódca kompanii w 9 Pułku Zmechanizowanym. Już w 1953 r. został szefem sztabu 15 batalionu przeciwdesantowego w 3 Brygadzie Przewodowej w Kołobrzegu. W 1954 roku został dowódcą 18 batalionu przeciwdesantowego w 3 Brygadzie Przewodowej. W 1956 roku służył w 5 Kołobrzesckim Pułku Piechoty. W 1960 roku zdał maturę w I Liceum Kołobrzesckim, aby rok później rozpocząć studia w Akademii Sztabu Generalnego WP. Jeszcze w trakcie trwania studiów rozpoczął współpracę z kontrwywiadem. Pracował tam jako „przykrywka” dla mjr. Kominka, pływając z Kołobrzegu do Szwecji swoim prywatnym jachtem. W 1964 roku ukończył studia i został przeniesiony do Warszawy w stopniu majora, gdzie służył jako oficer sztabowy, m.in. przygotowując plany inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. W 1965 roku brał udział w grze wojennej na północy Polski; wtedy marszałek Andriej Grieczek pokazał kilkudziesięciu najwyższym rangą oficerom LWP mobilne wyrzutnie rakiet z głowicami jądrowymi. Można przypuszczać, że już wtedy, zaniepokojony potęgą broni jądrowej i możliwościami Armii Czerwonej, Kukliński zaczął myśleć o współpracy z CIA.

Według samego Kuklińskiego nawiązał on współpracę z wywiadem amerykańskim CIA podczas rejsu do Europy Zachodniej w 1972 roku, wysyłając list do attaché wojskowego przy ambasadzie USA w Bonn. Do pierwszego spotkania doszło 18 sierpnia 1972 r. w Hadze. Od tamtego momentu do ro-



ku 1981 Kukliński przekazał na Zachód ponad 40 tys. stron dokumentów dotyczących PRL, ZSRR i Układu Warszawskiego. Dokumenty te dotyczyły między innymi planów ZSRR użycia broni nuklearnej, danych technicznych najnowszych sowieckich broni, m.in. czołgu T-72 i rakiet Strzała-2, rozmieszczenia radzieckich jednostek przeciwlotniczych na terenach Polski i NRD, metod stosowanych przez Armię Czerwoną w celu uniknięcia namierzenia jej obiektów przez satelity szpiegowskie, planów wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Jego współpraca zakończyła się brawurową ucieczką 9 listopada 1981 roku na pokładzie samolotu z Warszawy do Londynu dzięki dokumentom obywatela Wielkiej Brytanii.

Praca Kuklińskiego jako agenta CIA trwała około 10 lat. Być może dzięki świetnej karierze i nieposzlakowanej opinii pułkownika do ostatnich dni nikt z jego otoczenia nie podejrzewał go o zdradę.

Dawid Kadaj

TEMAT NUMERU - Ryszard Kukliński – bohater czy zdrajca?

Ryszard Kukliński to postać posiadająca niewątpliwie jeden z najciekawszych życiorysów wśród Polaków. Jest on równie ciekawy co trudny dla samego bohatera, a może zdrajcy ?

W tym artykule nie opowiem jego historii, nie mam też zamiaru opisywać samej postaci Ryszarda Kuklińskiego, bo w poznawaniu historii takiego człowieka oraz jego zmagania z życiem ważna jest subiektywna opinia oraz wrażenia, które wyrobią wam opinię o tym człowieku. W tym artykule spróbuję za to rozstrzygnąć, czy Ryszard Kukliński był zdrajcą Polski, czy może próbował ją uratować.

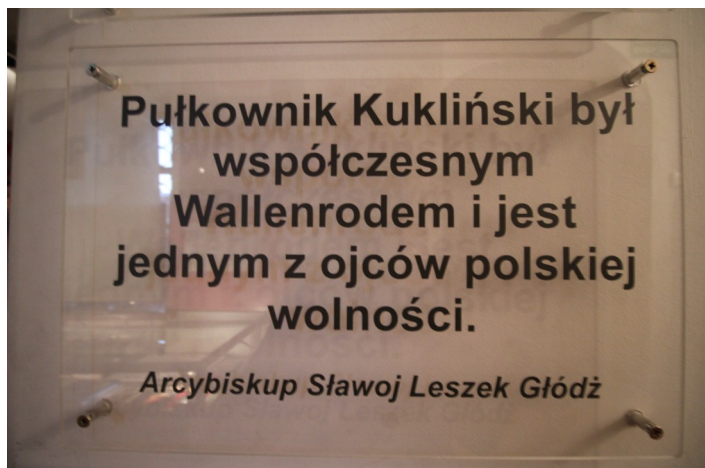
Polska ma jedną z najtrudniejszych historii wśród państw europejskich. Kolejne rozbiory oraz zdrady sojuszników nauczyły Polaków, że muszą liczyć na siebie. Polacy walczący w szeregach armii innych krajów walczyli o wolność; smutną prawdą jest, że ich ogromna miłość do wolności wykorzystywana była przez inne państwa, a następnie zapomniana albo obracana w taki sposób, że Polacy stawiani byli w świetle zbrodniarzy. Ta krótka lekcja historii ma stanowić tło dla historii Ryszarda Kuklińskiego.

W czasach komunizmu Polacy byli poddawani propagandowej indoktrynacji, piętnowano dziesiątkowaną podczas wojny polską inteligencję, wszelkie ruchy patriotyczne oraz wolnościowe były rozwiązywane, a ich przywódcy zabijani lub torturo-



wani i więzieni. Człowiek, o którym piszę, za misję swojego życia obrał sobie walkę z komunizmem i tym samym podjął walkę Dawida z Goliatem, pomocy w tej walce szukał u Amerykanów. Rozpoczął pracę szpiega dla amerykańskiego wywiadu, a ponieważ był wysoko postawionym funkcjonariuszem w polskim wojsku, miał dostęp do wielkiej ilości dokumentów które przez lata wysyłał Amerykanom.

O jego walce nie wiedział nikt, nawet jego żona. Trzymanie takiej ogromnej tajemnicy, życie w stresie i strachu mogą wymęczyć nawet najtwardszych z ludzi. Więc nie dziwne, że nasz bohater lub zdraj-



ca był niezwykle wyczerpany walką, której się podjął. Kiedy jego misja się zakończyła, Kukliński wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie pod zmienionym nazwiskiem żył przez lata. Jego działalność oczywiście wyszła na jaw w Polsce i Związku Radzieckim, a on sam został wykreowany na zdrajcę oraz zbrodniarza, który zdradził swoich rodaków. Wszechobecna cenzura oraz brak możliwości pozyskania innych informacji niż te od państwa, podzieliły ludzi. Według jednych Kukliński był zwykłym zdrajcą, inni zaś widzieli w jego działaniach inne zamiary. Kiedy w Polsce upadł komunizm, a prawie wszystkie historie wyszły na jaw, ludzie ujrzeli w Kuklińskim człowieka, który walczył o Polskę, tę prawdziwą.

Sam Kukliński odwiedził kraj dopiero 10 lat po upadku komunizmu. Jego przyjazd wywołał ogromne kontrowersje. Prezydent Aleksander Kwaśniewski odmówił spotkania z nim, za to pułkownik odwiedził bardzo już wówczas chorego

Zbigniewa Herberta – wybitnego i niepokornego poetę, który pozostawał wierny „postawie wyprostowanej” bohatera swoich wierszy, Pana Cogito. Wizyta w kraju była niebezpieczna, bano się, że ktoś będzie chciał zabić pułkownika, dlatego też chronili go agenci z bronią. Nie należy się temu dziwić – mimo prób zapewnienia bezpieczeństwa Kuklińskiemu i jego rodzinie przez Amerykanów, zginęli w dziwnych okolicznościach obaj jego synowie.

Teraz odpowiedzmy na pytanie, czy Kukliński zdradził? Odpowiedź brzmi „Tak”. Zdradził Polskę Ludową, kraj pod rządem kierowanych z ZSRR komunistów i tym samym stał się wrogiem tamtego państwa. Teraz, będąc wolnymi ludźmi, widzimy, że zdradził on tamtą Polskę, aby powstała ta obecna, wolna i suwerenna. Dlatego też powinniśmy znać nazwisko Ryszarda Kuklińskiego oraz wiedzieć, jakie zmagania moralne i polityczne się za nim kryją.

Bartek Błaszczyk



TEMAT NUMERU - Historyczny wywiad

Są tacy ludzie, którzy robią coś dla innych, nie tylko dla samego siebie. Takie osoby zostają w naszej pamięci, są naszymi bohaterami. Każdy chciałby z kimś takim porozmawiać. Zastanawialiście się kiedyś, jak by wyglądała taka rozmowa? Zapraszam na krótki wywiad z zaświatów.

Aż trudno mi wybrać najbardziej nurtujące pytanie, więc może powie Pan po prostu, jak to wszystko się zaczęło?

Urodziłem się w rodzinie robotniczej o tradycjach katolickich i związanych z Polską Partią Socjalistyczną. Mój ojciec Stanisław był żołnierzem, podczas II wojny światowej został aresztowany za działalność konspiracyjną i zginął w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen.

Musiło być Panu ciężko bez ojca. Jak sobie Pan radził?

Całkiem nieźle, jakoś musiałem. W wieku 15 lat rozpocząłem pracę we Wrocławiu jako strażnik w fabryce mydła. Rok później wstąpiłem do Polskiej Partii Robotniczej, ale w 1946 byłem aresztowany jako podejrzany o napad rabunkowy.

Wojna, a potem okres komunizmu, były bardzo ciężkim czasem dla wszystkich. Jak Pan, udzielając się w wojsku, znajdował czas dla rodziny? Jak w tej gonitwie udało się Panu ją założyć?

Wszystko zaczęło się w październiku 1952 roku, kiedy wziąłem ślub z Joanną. Gdy nawiązałem już współpracę z Wywiadem USA, nie mówiłem jej o moich działaniach, nikomu o nich nie mówiłem. Myślę, że się martwiła, ale starała się tego nie oka-

zywać. Dowiedziała się prawdy w ostatniej chwili, kiedy już musieliśmy uciekać. Moje znajomości i romanse z kobietami był przykrywką potrzebną do pracy operacyjnej. Dzięki wypracowaniu sobie w środowisku wojskowym i służb opinii kobieciarza, mogłem łatwiej przekazywać tajne informacje Amerykanom. Dysponowałem nawet przygotowaną specjalną daczą za Warszawą, niedaleko Mińska Mazowieckiego, gdzie wywoziłem swoje znajome. Podczas takich schadzek wykorzystywałem okazję, aby pozostawiać informacje w tak zwanych martwych skrzynkach, skąd mogły być następnie bezpiecznie odebrane. Pomagało mi to tym bardziej, że nie miałem wtedy najlepszego kontaktu z żoną. Oczywiście nie chciałem okłamywać żony, ale nie miałem innego wyjścia. Za to, co zrobiłem, zapłaciłem najwyższą cenę, jaką może zapłacić człowiek – straciłem dwóch synów w odstępie dwóch lat. Mimo wszystko myślę, że gdybym miał teraz wybór, zrobiłbym to samo. Prawda zawsze będzie u mnie na pierwszym miejscu.

Właśnie tak. Właśnie tak wyobrażam sobie rozmowę z Ryszardem Kuklińskim. Jak widać, poświęcił prawie całe swoje życie rodzinne dla ocalenia Polski i Europy przed wybuchem kolejnej niszczącej wojny. Myślę, że śmiało mogę go nazwać go narodowym bohaterem.

Diana Włodarczyk

TEMAT NUMERU - Pułkownik Kukliński jako polski James Bond ale prawdziwy

Ryszard Kukliński to bardzo kontrowersyjna postać. Można powiedzieć, że jest to zarówno wielki patriota, jak również jeden z największych zdrajców epoki PRL. Ale aby wyrobić sobie własną opinię, zacznijmy od początku.

Ryszard Kukliński, tak jak jego ojciec, był związany z wojskiem. Dzięki swoim umiejętnościom piął się po stopniach kariery aż do uzyskania rangi pułkownika. Po założeniu rodziny mieszkał i pracował w Warszawie dla kontrwywiadu wojskowego. Kukliński cieszył się dużym zaufaniem swoich kolegów, a nawet doceniał go sam generał Wojciech Jaruzelski. Jego światopogląd zmienił się, kiedy wykonał plan manewrów wojskowych Układu Warszawskiego. Okazało się, iż on sam zrekonstruował plany wojenne stworzone na wypadek konfliktu z NATO. Gdyby plany te doszły do skutku, Amerykanie rzuciliby na terytorium Polski bomby atomowe, aby zatrzymać natarcie nieprzyjaciół. Porucznik zdecydował się na nawiązanie współpracy z armią USA. Podczas turystycznego rejsu jachtem napisał list do ambasady amerykańskiej, w którym prosił o spotkanie z przedstawicielem armii USA. Spotkanie doszło do skutku, a CIA rozpoczęło współpracę z Kuklińskim. Podczas spotkania z jednym z agentów Davidem (odpowiednik Q dla Bondy) Kukliński otrzymał zapalniczkę z ukrytym aparatem fotogra-

ficznym. Jego zadaniem było tworzenie kopii dokumentów państwowych bez ich przepisywania. Pierwszą informacją, jaką przekazał, były plany schronów atomowych budowanych dla ścisłego dowództwa Układu Warszawskiego. Informacje przekazywane przez Kuklińskiego były na tyle cenne, że rząd amerykański uhonorował go za zasługi odznaczeniem Distinguished Intelligence Medal, przyznawanym dotychczas wyłącznie obywatelom USA. Podczas swojej działalności pułkownik przekazał około 40 tysięcy stron tajnych dokumentów. Dzięki nim amerykańskie siły zbrojne, znając newralgiczne punkty obrony Sowietów, w razie konfliktu mogły zrezygnować z użycia broni jądrowej na rzecz broni konwencjonalnej, ratując polskie ziemie przed zabójczym promieniowaniem.

W 2014 roku ukazał się film „Jack Strong” (tak brzmiał pseudonim operacyjny Kuklińskiego). Przedstawia on dokładny przebieg szpiegowskiej „kariery” porucznika. Nie jest to typowy film historyczny, dzięki czemu w niektórych momentach bawi, a w niektórych trzyma w napięciu. Film serdecznie polecam, w szczególności miłośnikom Agenty 007.

Jednym z ciekawszych momentów filmu jest scena, w której pułkownik bezczelnie wynosi tajne

dokumenty z siedziby sztabu we własnej aktówce. Jednak w wyniku stresu uderza głową w ścianę, a jego dokumenty rozsypują się po podłodze. Kuklińskiego zamroczyło, jego współpracownicy zanieśli go do pielęgniarki. Po kilku minutach do gabinetu wszedł jego kolega, który pozbiierał owe tajne „papiery” i przyniósł mu je. Scena ta udowadnia szacunek, jakim darzyli go współpracownicy i koledzy, a jednocześnie jest prawie wiernym odtworzeniem realnej historii.

W 1981 roku podczas zebrania szefostwa sztabu, na którym Kukliński był obecny, podana została informacja, iż w sztabie działa szpieg. Kukliński zestresował się, co doskonale oddaje film, jednak żaden z towarzyszy nie zarzucił mu zdrady, pomimo wyraźnych znaków na jego twarzy. Po tej wiadomości Kukliński decyduje się na ewakuację, jednak w wiadomości do ambasady zaznacza, że muszą wywieźć również jego rodzinę.

Moim zdaniem działania Ryszarda Kuklińskiego są godne podziwu. Człowiek mający rodzinę ryzykuje życie zarówno swoje, jak i swoich bliskich dla ratowania milionów istnień zagrożonych wojną atomową. W mojej ocenie jest wzorem patriotyzmu.

Piotr Chmielewski



DZIEJE SIĘ W KASPRZAKU - Kasprzaki (niebawem) w Irlandii

W tym roku uczniowie klas trzecich i czwartych dostali możliwość zgłoszenia się do projektu

„Zwiększenie szans na podjęcie pracy w zawodzie technik informatyk dla uczniów Zespołu Szkół nr 36 w Warszawie”, fundowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego. W ramach tego programu uczniowie polecą do Irlandii na trzytygodniowy staż w irlandzkich firmach informatycznych.

Z 35 zgłoszonych uczniów wybranych zostało 16, w czym 7 z klasy 3E. Rekrutowano ich na podstawie ocen z przedmiotów zawodowych, języka angielskiego oraz zachowania przez okres uczenia się w technikum, średniej procentowej z egzaminu E.12 oraz dodatkowych zadań: eseju w języku polskim, eseju w języku angielskim i testu z języka angielskiego. Wylatują oni 12 lutego samolotem do Mallow, małego miasta 30 km od Corku, gdzie spędzą trzy tygodnie, mieszkając po dwie osoby z goszczącymi ich rodzinami i pracując w firmach wybranych dla nich na podstawie ich kwalifikacji zawodowych i zainteresowań. Dodatkowo w weekendy będą organizowane wspólne wycieczki i atrakcje.

Przed wyjazdem uczestnicy wezmą udział w 50-godzinny kursie języka angielskiego i 20-godzinny kursie kulturoznawstwa Irlandii. Są już także po testach sprawdzających znajomość języka angielskiego i wiedzę informatyczną. Odbyli także

krótką rozmowę z organizatorami projektu sprawdzającą komunikatywność w języku angielskim.

Jest to świetna okazja, aby zdobyć dodatkowe doświadczenie zawodowe, polepszyć swoją znajomość języka angielskiego i nauczyć się samodzielności. Cały wyjazd jest całkowicie darmowy, opłacony jest dojazd (lot samolotem), jedzenie (+ suchy prowiant), bilety potrzebne na dojazd na miejsce praktyk. Pieniądze które, nie zostaną wydane na te potrzeby, zostaną przekazane uczniom jako kieszonkowe.

Jako jedna z osób, które zakwalifikowały się do projektu, będę relacjonował jego przebieg w kolejnych numerach gazetki Potwierdzone_Info.

Adam Brol



Fundusze Europejskie

WYWIAD Z BELFREM

Pan Grzegorz Kowalczyk to człowiek orkiestra, bo ma w sobie coś ze sportsmena, estradowego śpiewaka, jasełkowego anioła, a nawet informatyka (to ostatnie odziedziczył zapewne po tacie, w pozostałych kwestiach jeszcze nie mamy wyrobionego zdania). Z tymże nowym (i jakże udanym) kasprzakowym belfrem rozmawia Klaudia Makaruk.



Autor zdjęcia SlyFoto Sylwester

Jaka jest historia pańskiego zainteresowania informatyką?

Krótką i nieskomplikowaną. Komputer w domu był, odkąd pamiętam, zaczynając od ZX Spectrum aż po potwory, które na biurku stoją dziś. Nie samym graniem człowiek żyje – do tego doszedłem troszkę później i zacząłem używać komputera do pożytecznych rzeczy. Najpierw grafika, potem strony internetowe i wreszcie programowanie. W ramach rozwoju i sformalizowania swoich umiejętności trafiłem na Politechnikę Warszawską. Tak przygoda z informatyką trwa do dziś.

A co Pan robi w wolnym czasie?

Gram w grę – hahaha. Tak serio to pracuję dość dużo, często jeżdżę na zawody, do których przygotowanie zajmuje mi mnóstwo czasu, dużo się szkolę i szkolę innych. Jeżeli już mam ten czas wolny, to

staram się go spędzać z rodziną. Syn uwielbia sport, więc zawsze mamy coś ciekawego do zrobienia: rower, koszykówka, basen czy brazylijskie Jiu Jitsu itp. Córka też w miejscu dłużej niż 30 sekund nie posiedzi, więc zawsze dzieją się jakieś wariactwa. Z żoną mamy wspólną pasję: gry planszowe. Toczmy batalie przy każdej możliwej okazji. Jak wszyscy śpią i jest okazja, to gram na komputerze lub PS4. W drodze do pracy czytam książki, najczęściej fantasy i informatyczne.

Jakiej muzyki Pan słucha?

Ze wszystkich gatunków muzycznych najbardziej lubię ciszę.

Kiedy pojawiła się Pana miłość do sportu?

Dokładnie 1 lutego 1982 roku - sport w moim życiu był zawsze i zawsze będzie.

W takim razie co i od kiedy Pan trenuje?

Dyscyplin sportowych przewinęło się mnóstwo, nawet ciężko byłoby je tu wymienić. Na drogę sportową, na której obecnie jestem, trafiłem w 2002 roku. Wtedy zacząłem chodzić na zajęcia judo do klubu Pawła Nastuli, gdzie pod okiem Michała Garnysa padłem ofiarą miłości do chwytanych sportów walki. Dwa, trzy lata później trafiłem do MMA Warszawa, gdzie judo zamieniłem na brazylijskie Jiu Jitsu, submission fighting i zapasy. Chwilę trenowałem w warszawskiej Copacabanie, Alliance Team Warszawa i Alliance Team Ostrołęka. Obecnie jestem właścicielem filii, zawodnikiem i trenerem w teamie Academia Gorila. Brazylijskie jiu jitsu staram się trenować raz lub dwa razy dziennie. Uprawiam też inne sporty: biegam, jeżdżę na rowerze, pływam, startuję w biegach z przeszkodami (np.: Runmageddon, Speed Cross Race), morsuję, itp., ale traktuję je jako uzupełnienie planu treningowego, który w całości jest ułożony pod kalendarz zawodów BJJ.

Wow, faktycznie sporo tego. A czym zajmował się Pan przed przyjściem do Kasprzaka?

Też byłem nauczycielem i też w szkole średniej. Jedyna różnica jest taka, że uczyłem innego przedmiotu: wychowania fizycznego.

Jaki prezent gwiazdkowy wspomina Pan najlepiej?

Kiedyś ukradli mi konto battle.net i odpuściłem od-

zyskiwanie go. Smutek duży, bo postacie z World of Warcraft były mocno powbijane na levele i dobrze uzbrojone. Nie napisałem listu do Mikołaja, a mimo to pod choinkę trafiła podstawka World of Warcraft i wszystkie obecnie wydane dodatki, aż po Cataclysm. Ten prezent wspominam zawsze miło, jak widzę ekran logowania WoWa.

Jakie ma Pan plany na zbliżające się Boże Narodzenie i sylwestra?

Święta tradycyjnie w rodzinnym gronie. Choinka, pyszne jedzonko, Pasterka, Mikołaj, prezenty, kolędy. Dobry czas, żeby życie troszkę wyhamowało. Sylwester w tym roku też spokojnie, robimy dzieciakom imprezkę. Petardy, Piccolo i muzyczka. Odbijemy za rok ;)

Dziękuję za udzielenie wywiadu i życzę dalszych sukcesów.



AKTUALNOŚCI - Finał „Szlachetnej Paczki”

Dla lepszego odbioru tekstu zachęcam do przeczytania artykułu “O niszczącej mocy pomocy” sprzed trzech miesięcy (numer 6/2016) i artykułu z poprzedniego miesiąca (numeru 8/2016) “Paczka technicznie”.

Finał XVI edycji Szlachetnej Paczki odbył się między 9 a 11 grudnia. W tym czasie pomoc otrzymało 18 960 rodzin. Każdą paczkę przygotowywało średnio 35 osób (ten wynik zawyżają szkoły i firmy). Średnia wartość paczek dla jednej rodziny stanowiło 2 501 zł, a łączna ich wartość wyniosła 47 422 569 zł. Każda rodzina zaakceptowana do projektu została połączona z darczyńcą.

Tak wyglądają statystyki z tegorocznego finału. Było dużo pracy, ale udało się, pomoc uzyskało prawie 19 tysięcy rodzin w całej Polsce. Potrzebnych było do tego ponad 11 tysięcy wolontariuszy w 645 rejonach, którzy poświęcili dużo swojego cennego czasu, włożyli w to sporo wysiłku, a nawet pieniędzy (choćby na paliwo podczas odwiedzania rodzin). Ale chyba żaden z nich nie żałuje swego wkładu. Nie każdy z nich wróci za rok, wielu wolontariuszy pracuje w Paczce tylko rok, zazwyczaj ze względu na brak czasu, jednak każdy miło wspomina swój udział. Jest coś magicznego w pomaganiu ludziom, którzy faktycznie tej pomocy potrzebują w takim sensie, że nie będzie to tylko ulga na tydzień/miesiąc, a będzie to coś, co popchnie ich w stronę samodzielności. Między wolontariuszami cały czas słyszy się historie typu

“Byłam w sklepie, kupując rzeczy do Paczki, kiedy kasjerka zapytała, czy to na SP. Potem w łzach opowiadała, jak Paczka jest najlepszym, co ją w życiu spotkało i tym co pomogło jej stanąć o własnych siłach”. Uśmiechy na twarzach rodzin podczas finału, szczególnie dzieci, wynagradzają cały trud. Nie codziennie widzi się 10-letniego chłopca uradowanego z puszki konserw lub porządnych zimowych butów, ponieważ nigdy takich nie miał.

Miło jest pracować z ludźmi, którzy mają motywację do działania, chcą współpracować w dobrowolnej pomocy. Wolontariusze wspierają się nawzajem, przejmują nawzajem swoje obowiązki w miarę potrzeb. Wolontariusze nie są jednak sami w Paczce, główną rolę pełnią tutaj darczyńcy tworzący paczkę, ludzie, którzy starają się pomagać najlepiej jak mogą. Dzwonią do wolontariuszy i pytają o wszystko, rozmiary ubrań, ulubione kolory i porady, aby w jak najlepszy sposób pomóc rodzinie. Poza tym o pomoc można prosić też innych; podczas finału udało nam się zdobyć darmową pizzę dla wolontariuszy na dwa dni finału, darmowe 3 kg ciastek na poczęstunek i 30 kg krówek oraz ponad 40 czekolad Milka, które zapakowaliśmy wraz z ręcznie wykonanymi karteczkami z życzeniami dla darczyńców. Pomagali nam też znajomi i rodziny darczyńców w rozwożeniu paczek (trzeba było wozić je samochodami dostawczymi).

Osobiście bardzo wspieram Szlachetną Paczkę (nietrudno się chyba tego domyślić), ale nie byłbym

sobą, gdy pisałem tylko o tym, jak fantastyczna i wspaniała jest Paczka. Mój rejon zaczął odwiedzać rodziny dopiero 10 listopada. Otwarcie baz odbyło się 19 listopada. Opisy rodzin można wprowadzać do systemu aż do finału, ale im później doda się rodzinę, tym mniejszą ma ona szansę na znalezienie darczyńcy. Odwiedzanie rodzin powinno zaczynać się w październiku. Do tego jeszcze przed szkoleniem wolontariuszy, jeszcze zanim zdążyłem spotkać się z naszą nową liderką rejonu, okazało się, że wycofała się ona z roli lidera. Tydzień później dowiedzieliśmy się, że zgłosiła się nowa liderka, a rejony Brwinowa, Milanówka i Podkowy Leśnej zostaną połączone ze względu na małą ilość wolontariuszy. Ona też odstąpiła od roli lidera już po kilku dniach ze względu na zrażenie się kooperacją ze strony "góry" i całego systemu Szlachetnej Paczki, gdzie wszystko musi być tak, jak ma być, czasami zbyt przypominając dużą firmę. Dopiero 8 listopada otrzymaliśmy prawdziwego lidera, na którego w naszej krytycznej sytuacji zgłosiła się jedna z wolontariuszek. Od tego momentu zaczęła się intensywna praca. Wtedy chyba nikt nie myślał, że nam się uda, może co najwyżej, że uda nam się pomóc kilkunastu rodzinom. Do tego dochodził system, w którym po spotkaniu z rodziną trzeba

wypisać wszystkie informacje, przyczyny problemów i potrzeby rodzin, czasami sześć razy opisując, dlaczego uważa się, że ta rodzina powinna zostać wprowadzaniu do projektu. I chyba najgorsze jest uczucie, kiedy przy dostarczaniu paczek dochodzi do nas myśl, że może źle wybraliśmy rodzinę, że ta pomoc im nie pomoże. Od jednej z samotnych matek włączonych do projektu, już wychodząc, usłyszałem "Do zobaczenia w przyszłym roku!". Oznacza to, że kompletnie nie rozumie idei SP i albo nie ma zamiaru zmienić swojej sytuacji, albo nawet nie ma takiej nadziei.

Podsumowując, czy polecam Szlachetną Paczkę jako coś, co warto wspierać lub nawet samemu się w to zaangażować? Oczywiście, uważam, że to najlepszy tego typu projekt, który nie tylko bardzo pomaga ludziom, ale także daje dużą satysfakcję wolontariuszom i darczyńcom, którzy faktycznie czują, że pomagają, zmieniają świat, nawet jeżeli jest to świat jednej rodziny. Zrobienie spersonalizowanej paczki dla osób, od których później dostaje się laurkę lub kartkę z życzeniami świątecznymi, jest dużo bardziej satysfakcjonujące niż wrzucenie banknotu do puszciki.

Adam Brol



AKTUALNOŚCI - IV edycja Festiwalu Amatorskich Teatrów Młodzieżowych na Mazowszu „Molier. Śmiech i łzy”

14 grudnia 2016 roku wybraliśmy się z dziewczyną do Teatru Polskiego na przedstawienie, którego scenariusz opierał się na dziełach francuskiego komediopisarza Moliera. Przedstawienie podzielone było na spektakle przygotowywane przez uczniów szkół ponadpodstawowych. Zjawiliśmy się w teatrze o godzinie 17.00 i zajęliśmy miejsca w pełnej sali, gdzie za pół godziny rozpoczął się spektakl.

Na początku przywitał nas Andrzej Seweryn, dyrektor tegoż teatru występujący w roli narratora, przybliżając nam scenariusz wydarzeń. Po krótkim przemówieniu rozsunęła się kurtyna i zobaczyliśmy filmy grup teatralnych, którym niewiele zabrakło do otrzymania nominacji. Andrzej Seweryn ponownie wyszedł na scenę, pytając zgromadzonych o cytaty z tekstów Moliera. Po krótkiej zabawie z publiką zapowiedział spektakl pierwszej z dziewięciu grup. Całe przedsięwzięcie trwało 5 godzin; co spektakl widzieliśmy się z narratorem komentującym poprzednie i zapowiadającym następne grupy.

Przedstawienie oceniam bardzo pozytywnie, w tym grę aktorską uczniów oraz pracę, którą włożyli w przygotowanie swoich ról. Mimo młodego wieku nie widać było w nich zdenerwowania, za to można było zaobserwować pełen profesjonalizm. Nazw grup nie pamiętam, lecz najbardziej

zapadli mi w pamięci aktorzy ze szkoły im. Jacka Kuronia, którzy otrzymali na koniec wyróżnienie.

Ich gra była wyjątkowo żywiołowa i naturalna. Podczas pięciogodzinnego oglądania sztuk nie nudziłem się nawet przez chwilę i mogę śmiało powiedzieć, że nie doszukałem się minusów, a inni wydawali się podzielać moje zdanie.

Według mnie prócz gry aktorskiej ciekawa była scenografia, kostiumy oraz charakteryzacja większości grup. Klimat świetnie oddawał nastroj komedii Moliera.

Sam Teatr Polski wydaje się bardzo elegancki i przytulny (byłem w nim pierwszy raz i mam nadzieję, że nie ostatni). Podczas piętnastominutowej przerwy miałem możliwość zwiedzać i podziwiać jego wystrój. Na zakończenie przedstawienia odbył się poczęstunek, na który nie zdołaliśmy niestety dotrzeć ze względu na późną porę i konieczność powrotu do domu.

Poleciłbym to wydarzenie każdemu i sam chętnie pojawię się na V edycji, która odbędzie się za rok.



Mateusz Makowski

KASPRZAKOWA SILVA RERUM - Pojazdy militarne pod koniec istnienia ZSRR

W połowie lat 80. XX wieku Armia Radziecka liczyła ok. 5 milionów żołnierzy oraz, jak szacunki wskazują, była w stanie wystawić ok. 55 milionów rezerwistów. Kompleks wojskowo-przemysłowy ZSRR pochłaniał od 15% do 25% radzieckiego PKB. W latach 1974-1985 Związek Radziecki produkował średnio 3,5 razy więcej uzbrojenia niż USA w tym czasie.

Armia Radziecka liczyła sobie 52500 czołgów, 60-000 bojowych wozów piechoty i transporterów opancerzonych oraz 40500 systemów artyleryjskich holowanych i samobieżnych.

T-54 był pierwszym czołgiem podstawowym produkowanym w ZSRR. Nowoczesne pole bitwy wymagało mobilnego pojazdu, z pancerzem, na którym można polegać i mocniejszym działem. Stare czołgi T-34/85 z czasów II wojny światowej były już przestarzałą konstrukcją. Postanowiono zamontować w T-54 armatę 100 mm używaną wcześniej w radzieckim dziale samobieżnym SU-100. Pierwszy model oznaczono jako T-54 model 1946. Następne modernizacje, aż do T-54B zostały ulepszone o nową wieżę, stabilizację armaty w ruchu, przedmuchiwacz lufy w celu usunięcia toksycznych gazów z przedziału bojowego oraz urządzenia noktowizyjne dla kierowcy.

**T-54A****T-54 model 1946**

Kadłub czołgu był wyprodukowany z walcowanych płyt stalowych o maksymalnej grubości 99 mm. Wieża składała się z elementów odlewanych o grubości do 203 mm. Oprócz armaty wz. 1944 D10-T kalibru 100 mm, pojazd wyposażono również w przeciwlotniczy karabin maszynowy DSzK 12,7 mm oraz dwa karabiny maszynowe SGMT 7,62 mm. T-54 dzięki wewnętrznym zbiornikom paliwa o objętości 530 l oraz dodatkowym mającym w sumie 280 l, był w stanie przejechać do 440 km na drodze i 290 km w terenie.

T-55 stanowił modernizację swojego poprzednika, T-54. Poza tym, że w ZSRR, produkowano go też w Polsce oraz w Czechosłowacji. W latach 80. XX wieku był na wyposażeniu 38 państw. T-55 osiągnął bardzo dużą popularność i był najczęściej produkowanym czołgiem po II wojnie światowej. Jego sukces polegał na relatywnie niskim koszcie modernizacji oraz na wysokiej skuteczności na polu bitwy.



T-55M5

W porównaniu do T-54, T-55 miał wyższą ładowność amunicji (wzrosła od 34 do 43 pocisków), został usunięty karabin przeciwlotniczy, założono nowy noktowizor, zwiększono pojemność zewnętrznego zbiornika z paliwem, wymieniono silnik oraz w późniejszych wersjach dodano pancerz reaktywny, nową wieżę i automatyczny system ładowania pocisków.

T-62 był nową konstrukcją, w której po raz pierwszy w radzieckich realiach użyto armaty gładkolufowej. Pierwszy raz został pokazany publicznie w 1960 roku. Nie był często używany ze względu na

model T-72, który wynaleziono niedługo później i który miał o wiele lepsze osiągi.



T-62

T-72 został wprowadzony do radzieckiej armii w 1970 roku. Jest produkowany do dzisiaj. Miał dużo lepszy pancerz niż jego poprzednicy – 80 mm stali i 105 mm kompozytu pod kątem 22 stopni. Odlewana wieża o grubości 280 mm na przedzie stanowiła wystarczającą ochronę przed nowoczesnymi wrogimi działami. Uzbrojono go w armatę gładkolufową kalibru 125 mm w trzech różnych wersjach, zależnie od modelu. Na jego wyposażeniu znajdowało się również 8 wyrzutni granatów dymnych.



T-72B

T-80 zaprojektowano jako oryginalną konstrukcję stworzoną od podstaw, bez użycia projektów czołgu T-72. T-80 był również pierwszą seryjnie produkowaną maszyną z nowym typem silnika, turbiną gazową. Był też ostatnim czołgiem na wyposażeniu ZSRR. Na pancerz T-80 składało się kilka warstw stali oraz kompozytu, które w zależności od wariantu dawały 580 lub 780 mm pancerza na przedzie oraz 500 mm na wieży czołgu. W kolejnych modernizacjach dodano pancerz reaktywny, termowizyjny celownik działonowy oraz ulepszano już zastosowane rozwiązania.



T-80U

Eryk Czekał

KASPRZAKOWA SILVA RERUM - Anarchizm w praktyce

W zasadzie anarchizmu jako takiego nie ma i nie będzie, gdyż ten termin został już dawno upolityczniony. Można odszukać wiele rodzajów anarchizmów – anarchokomunizm, który zakłada zrównanie płac niezależnie od zawodu oraz likwidację pieniądza, co się zresztą wyklucza, dalej mamy anarchoprymitywizm – czyli odrzucenie technologii i pełną zgodę z naturą, ale w końcu mamy też anarchizm który został wymyślony i dogłębnie opisany przez ekonomistów Austriackiej Szkoły Ekonomii. W nurcie akapu – anarchokapitalizmu można również wziąć pod uwagę nieco mniej znany anarchizm, czyli agoryzm – który podobnie jak „akap” zakłada, że wszystkie działania międzyludzkie mają być dobrowolne, tym samym propaguje szarą strefę. W kwestii anarchokapitalizmu wątpliwości bu-



Flaga anarchokapitalistów

dzi pytanie, kto będzie sprawował władzę w „akapie”, kto będzie stał na czele prawa, i najważniejsze – jakich praw mamy przestrzegać. Anarchokapitalizm to ustrój, który jest w 100% prywatny, więc stanowione prawa i „podatki” będzie określał prezydent miasta, a raczej właściciel. Kwestia prawa jest o wiele łatwiejsza niż może się wydawać; prawo opiera się na prawie naturalnym oraz aksjomatach, który opisał w „Manifeście Libertariańskim” Murray M Rothbard.

Czym właściwie są aksjomaty i jak one brzmią?

Określają one generalnie prawa, które są niezbywalne i z którymi się rodzimy:

Wolność - każdy człowiek jest wyłącznym posiadaczem swojego życia (zasada samoposiadania).

Prawo własności - z uznaniem wolności człowieka oraz zasady samoposiadania łączy się uznanie prawa własności jako jednego z praw naturalnych. Własność jest tu rozumiana jako ogół dóbr wytworzonych przez człowieka, jak również tych uzyskanych na drodze podarunku lub dobrowolnej wymiany.

Wolny rynek - wymiana dóbr powinna odbywać się na mocy dobrowolnych umów bez przymusu.

Bardzo ważną kwestię odgrywa NAP (z ang. non aggression pact) czyli pakt o nieagresji, według którego każdy człowiek ma z innymi stosunki pokojowe, a jeżeli je złamie, to będzie odpowiadał przed sądem społecznym, który również wymierzy karę pieniężną bądź pracę na rzecz poszkodowanego.

Kolejne dwie rzeczy, które zastanawiają, to waluta oraz policja czy straż pożarna. Zacznijmy od tego drugiego; policja będzie działać w ramach PAO – prywatnych agencji ochrony, które będą opłacali właściciele miast albo wspólnot mieszkaniowych, a straż pożarna jest łatwiejszą kwestią, gdyż będzie działała tak jak od wieków w Anglii, czyli będzie płacić się składkę miesięczną, która obejmuje działania zawarte w umowie, takie jak gaszenie pożaru czy usuwanie szkód na drogach. Kolejna kwestia -

skąd ludzie będą mieli na to pieniądze? Nie ma podatków, więc nikt nikogo nie okrada, towary są tańsze i ludzie mają więcej w kieszeniach. No tak, ale czym oni właściwie będą płacili? Ten problem już się rozwiązał na naszych oczach, bitcoin – kryptowaluta, która od dawna jest w obiegu i jest jedną z najbezpieczniejszych walut. Więc na przykładzie bitcoina będzie można tworzyć własne waluty. Jest to system podobny do systemu opartego na standardzie złota. Obecnie bank centralny może dodrukować pieniądze, a co za tym idzie, ludzie są pośrednio okradani, gdyż ich pieniądze tracą na wartości; w „akapie” taki przypadek jest niemożliwy.

Najważniejsi ludzie twierdzący, że podatki to kradzież – czyli ojcowie libertarianizmu, z którego wywodzi się anarchokapitalizm, to:

- Ludwig von Mises
- Hans Herman Hoppe
- Murray M Rothbard
- Friedrich August von Hayek

Są to twórcy nurtów libertarianizmu, które bezpośrednio ukształtowały anarchokapitalizm i inne nurty

Wiktor Molenda

KASPRZAKOWA SILVA RERUM - Gry nie są dobrą pracą...

Zapewne wiele osób, które czytają ten artykuł, gra w popularną grę Counter strike global offensive. Ten artykuł będzie poświęcony tejże grze, ale z trochę specyficznego punktu widzenia. Jestem osobą, która trochę grała i swoje osiągnęła w tej grze, mam dość spore doświadczenie. To, co tutaj opowiem, może zmienić Twój sposób patrzenia na granie. Z pewnością wielu z tych, którzy grają, marzyło o karierze e-sportowej. Gdy patrzyliście na grę profesjonalistów, to na pewno zastanawialiście się, jak oni to robią. Więc ja wam opowiem, jak to wygląda od tej profesjonalnej strony.

W „kantera” zacząłem grać w drugiej klasie gimnazjum. Od razu załapałem o co chodzi, wcześniej miałem kilka występów lanowych w League of legends, więc do gier komputerowych miałem talent. Grałem z moim przyjacielem. Zaczęliśmy szukać zespołu i znaleźliśmy holenderską drużynę. Świetni naprawdę ludzie, razem z nimi graliśmy około 3 miesiące; w tym czasie udało nam się zdobyć 3 miejsce w holenderskiej lidze, 33-64 miejsce w europejskim turnieju. Odeszliśmy z drużyny, ponieważ wiedzieliśmy, że potrzebujemy więcej ludzi, których mamy obok siebie. Musieliśmy wejść na polską scenę.

Po kilku miesiącach ciężkich treningów udało nam się znaleźć polską drużynę. Graliśmy razem dwa lata, nasz rekord to 30 gier bez porażki. Więc zaczęliśmy szukać czegoś więcej i zaczęliśmy grać w turniejach w Polsce. Naszym celem było wygranie mistrzostw Polski. Wszystko szło tak jak chcieliśmy. Oprócz samego grania na turniejach każdy z nas zarabiał na tzw. Boostingu. Wbijaliśmy innym lepsze rangi, to nie był problem dla żadnego z nas. Po

pewnym czasie nadeszła pora na ponowne podjęcie się występu na scenie Europy.

Z grupy wyjście z pierwszego miejsca, żadnej porażki, udało nam się dojść do ćwierćfinałów i wtedy zaczął się początek końca. Ze wszystkimi potencjalnymi przeciwnikami graliśmy przed losowaniem. Na wszystkich więc mieliśmy pomysł i taktykę. Na nasze szczęście trafiliśmy na drużynę z Węgier, która była najsłabszą z tych, na którą mogliśmy trafić. Niestety w dniu meczu mój komputer odmówił współpracy, po prostu aplikacja, która pilnowała, by każdy grał uczciwie, nie chciała się uruchomić. Nie mogłem dołączyć do spotkania, a ponieważ już zatwierdziliśmy skład meczowy, nie mogliśmy dokonać zmian, by jeden z naszych rezerwowych mógł mnie zastąpić. Musieliśmy oddać mecz walkowerem. Po tym wydarzeniu musieliśmy znaleźć inne rozwiązanie, nie mogliśmy grać najważniejszych turniejów. Próbowaliśmy wszystkiego, ale nie wychodziło.

Poznałem wtedy wspaniałą osobę, która mi pokazała, że można myśleć inaczej niż trzeba. Zaczęłem dostrzegać szczegóły i zacząłem inaczej patrzeć na życie. Postanowiłem grać na gitarze i się w tym zakochałem. Mimo tego, że w graniu miałem wszystko na wyciągnięcie ręki, to cieszę się, że mi się nie udało. Naprawdę nie warto przesadzać z graniem na komputerze, bo to tylko klikanie, które niczego w waszym życiu nie zmieni. Warto jest podążać za marzeniami, jeżeli mają one wartość. Jako człowiek, który grał ze świetnymi graczami, powiem wam szczerze: ich zdaniem też nie warto. Praca gracza komputerowego zajmuje mnóstwo czasu, wymaga ciężkiego wysiłku, wielu trudnych decyzji. Cieszę się, że dziś sięgam po książkę, po gitarę, poznaję świetnych ludzi, a nie wyciągam ręki po myszkę komputera

KASPRZAKOWA SILVA RERUM - Jak trudno być youtuberem...

To uczucie, gdy oglądasz jakieś śmieszne filmy na Youtube i dowiadujesz się, że twój ukochany vloger na tym zarabia kokosy. Hmm...też byś tak chciał. Czy jesteś ciekawy, jak trudno jest być Youtuberem? Zaczynamy!

Zacznijmy od definicji pojęcia słowa „Youtuber”. Pierwsze, co przychodzi nam do głowy, to jest to osoba publiczna, która jest znana w skali ogólnokrajowej lub też międzynarodowej, zarabiająca na swoje życie poprzez wrzucanie filmów do dość popularnego serwisu wujka Google’a. Skoro YTuber jest osobą publiczną, to musi być cholernie odważny, żeby zjeść obiad w Mcdonaldzie i nie zostać przyłapanym na jedzeniu hamburgera, choć mówi swoim widzom, że jest na diecie.

Łatwo jest nakręcić film telefonem i wrzucić do Internetu, ale już trudniej zyskać dobrą, stałą widownię. Gwiazdy polskiego Youtuba potrafią stawić czoła wielu wyzwaniom, żeby ich filmy były odpicowane na błysk. Nie będę wytykał palcem, ale znam takich, co potrafią zmontować dobry film w 2 – 5 godzin i tych, którym montaż jednego filmu 5-minutowego zajmują naprawdę dobre kilka dni. Jak jesteś niecierpliwy, to lepiej będzie, gdy nie będziesz pchał się do tej roboty.

W Internecie bardzo łatwo o powstanie zjawiska hejtu, wszelkich sprzeczek i kłótni, dlatego warto przestrzegać prawa, zwłaszcza autorskiego. W tej branży naprawdę trzeba uważać, bo jeden maleńki błąd i cała twoja robota może pójść kosza, bo zro-

biłeś coś nie tak. No dobra, na Youtube pojawia się system ContentID, największa zhora Youtuberów, powodująca ograniczenia w wykorzystaniu materiałów audiowizualnych w pracach. Wyobraźmy sobie takiego Olciiak’a, co uwielbia Bieber’a, ale wstawić jego muzyki w tle nie może, bo VeVo mogło by jej taki film wyciszyć czy też co najgorsze usunąć.

Po pierwsze, aby móc zarabiać na swoich filmach, trzeba wykazać, że użyte materiały są twoje lub masz zgodę na wykorzystanie ich do komercyjnego użytku. Po drugie, zarobki uzyskasz na podstawie liczby wyświetleń reklam przy twoich filmach, ale pamiętaj – nie zawsze pojawiają się reklamy na filmach. Poza tym statystyki kanału nie są aż tak dokładne, jak byśmy chcieli. Nie wiemy tak naprawdę, kto nas ogląda. Po trzecie zarobki z samego AdSense są niskie. Od takiej kwoty jeszcze trzeba odprowadzić wszelkie podatki.

Żeby stać się sławnym, trzeba najpierw wypromować siebie samego. Zaraz przyjdzie ci do głowy, jak się do tego zabrać, żeby wyjść na plus. Podpowiem, że gdy wstawiasz nowy film na YT, to proszą cię o wybranie miniaturki twojego filmu. Miniaturka to taka wizytówka filmu, która informuje widza, czego może się spodziewać w twoim filmie. Im ciekawsza, tym więcej osób zobaczy twój film. Kolejnym czynnikiem odpowiadającym za twoją popu-



larność na YT jest pierwsze 15 sekund twojego filmu. Musi być śmieszne i z jajem nakręcone, bo ma zachęcić widza do pozostania z nami do końca tej internetowej audycji. Niektórzy mogą zaliczyć do tych czynników: baner kanału (powinien pokazywać, o jakiej tematyce przesyłasz filmy), nazwę twojego kanału (musi być chwytliwa i łatwa do zapamiętania), jakość filmu (w filmie zawsze najważniejszy jest dźwięk, dlatego dobrą inwestycją jest zakup mikrofonu np. Rode SmartLav+ czy dobrego dyktafonu cyfrowego np. Zoom H1). W necie jest wiele osób, które nagrywają filmy, musisz być kreatywny i oryginalny, aby się przebić się do rangi tych najlepszych.

Gdyby kanał Yoczook'a nie był podpięty do sieci Epic Makers, to nikt by go nie kojarzył z jego filma-

mi. Sieć partnerska ma tak naprawdę za zadanie sprawować opiekę prawną nad twoimi filmami. Większe zarobki, sprzedawanie się, spotkania i imprezy YT są tylko dodatkami. Będąc gwiazdą, nie licz na to, że po podłączeniu swojego kanału do np. LifeTube'a, będziesz zarabiać od razu miliony. Najpierw musisz zrobić coś dla pasji, żeby potem z tego wyżyć.

Moim zdaniem zawód Youtubera dopiero co zaczął się rozwijać na dobre. Można powiedzieć, że osoba pracująca w tym zawodzie ma zarobki niestabilne, dlatego uważam, że gwiazdą nie można być cały czas. A przede wszystkim potrzeba ogromnej cierpliwości i czasu, aby nią zostać.

Daniel Ryniec

KASPRZAKOWA SILVA RERUM - Nie dla ogrów

Już nie raz spotkałem się z taką sytuacją, w której ktoś podczas rozmowy ze mną na temat muzyki pytał się mnie, jaki jest mój ulubiony jej rodzaj.

Opowiem wam, jak to u mnie było z tą muzyką.

Mając dziesięć lat, uwielbiałem słuchać różnych wykonawców. Wtedy słuchałem głównie rocka. Nie wiedziałem, że istnieje taki rodzaj muzyki jak elektroniczna. Ale niestety muzyka rockowa nie wystarczała mi. Lubiłem gdy muzyka miała fajny, często zmieniający się rytm, ale nie tylko to. Właśnie kilku tych elementów zabrakło mi w rocku.

Zacząłem słuchać tzw. metalu.

Też mi w nim czegoś brakowało.

Gdy miałem jakieś dwanaście albo trzynaście lat, kolega opowiedział mi o jakimś wykonawcy. Kazał mi go kiedyś w wolnym czasie posłuchać. Zapisałem jego nazwę na kartce. Skrillex. Spojrzałem na tę nazwę. Rzadko kiedy widziałem tak dziwne nazwy zespołów bądź wykonawców. Te, które ja znałem, w większości brały się z języka angielskiego.

W domu posłuchałem tego wykonawcy i wtedy właśnie po raz pierwszy zdałem sobie sprawę z

tego, że poza muzyką instrumentalną istnieje jeszcze inny rodzaj muzyki. Spodobał mi się. To właśnie w nim znalazłem to, czego zawsze mi w muzyce brakowało. Nagłych i szybkich zmian, dobrych rytmów i miłych dla mojego ucha dźwięków.

Ale pomimo tego nadal słuchałem muzyki rockowej i sam ją grałem. Byłem perkusistą i w sumie to nadal nim jestem. Grałem już w wielu zespołach, więc wiem, jak wygląda tworzenie takiej muzyki. Od pewnego czasu też sam tworzę muzykę elektroniczną.

Całkiem niedawno jeden z moich znajomych powiedział, co sądzi o tym rodzaju muzyki. „Techno to badziew, przecież wystarczy włączyć jeden przycisk, zrobić w muzyce nieustanne bum, bum, bum i gotowe. Natomiast tworzenie muzyki instrumentalnej jest o tyle trudniejsze, że trzeba umieć zgrać kilku ludzi”.

Nie zaprzeczę temu, co powiedział, gdyż wiem, że tak właśnie wygląda tworzenie utworów rockowych. Ale co do muzyki elektronicznej, to już się przycepię. Postaram się wytłumaczyć, jak wygląda tworzenie takich utworów.

Zacznijmy od tego, że aby tworzyć muzykę elektroniczną, trzeba jednak mieć umiejętności. Oczywiście mówię o porządnej muzyce, a nie o jakimś hardbasie. Żeby tworzyć npelectrostep, albo npelectrohouse, trzeba mieć dobry słuch. Trzeba umieć dopasować częstotliwości dźwięków tak, żeby współgrały ze sobą. Trzeba umieć zrobić taką linię i gamę dźwięków, by słuchaczowi się to

spodobało, trzeba zaciekawić go różnorodnością dźwięków i rytmów. Wbrew powszechnej opinii, że ludzie słuchający muzyki elektronicznej to pozbawieni dobrego słuchu, gustu i wycucia rytmu ogry, którym wystarczy puścić nieustanne „bum bum bum”, duża część z nich bardzo, ale to bardzo zwraca uwagę na jakość i czystość dźwięku oraz różnorodność współgrających ze sobą rytmów i dźwięków.

Niektórzy zaś uważają, że muzyka elektroniczna jest beznadziejna dlatego, że tworząc ją, używamy gotowych już rytmów, dźwięków, i podkładów. To prawda. Mamy do dyspozycji tzw. „sample”, ale większość z wykonawców zazwyczaj tworzy własne dźwięki, właśnie po to, by pasowały one do pozostałych dźwięków. Czasem nawet zdarza się, że aby uzyskać fajny efekt, sięgamy po takie metody jak nagrywanie jakichś dźwięków natury, np. ptaka, uderzających drzwi, kogoś krzyżącego i tym podobnych. Później edytujemy te dźwięki, skracamy, przycinamy, zmieniamy częstotliwości, by uzyskać właśnie ładnie brzmiące i pasujące do reszty utworu dźwięki. Jeśli ktoś chce tworzyć porządne utwory na wysokim poziomie, to musi się naprawdę nieźle napracować. Tworzenie muzyki to ciężki kawałek chleba.

Janek Nowodworski

PO LEKCJACH – FILM - Fantastyczne zwierzęta i jak je znaleźć

Zgaduję, że chyba każdy z Was w dzieciństwie oglądał lub czytał przygody młodego chłopca, który pewnego dnia zostaje czarodziejem. Tak, mowa tu o Harrym Potterze! Zapewne wszystkich fanów wciągnął jego świat: magia, czary, i przede wszystkim magiczna szkoła. No ale cóż, wszystkie 7 części było skupione wokół jednego chłopca, a teraz autorzy wymyślili coś zupełnie nowego. Historia w tych samych realiach, tylko bez barier postaci.

Fantastic Beasts and Where to Find Them w reżyserii Davida Yatesa na podstawie historii J.K.Rowling. Jest to prequel Harrego Pottera opowiadający historię sprzed 70 lat. Tytuł filmu to nie przypadek, bo właśnie z takiej samej książki uczniowie uczyli się w Hogwarcie. Rzeczą prostą jest więc, że dowiemy się o historii autora tego podręcznika, o historii Newta Scamandera (Eddie Radmayne).

Różnicą, która może zachęcić widzów do obejrzenia filmu, jest fakt, że łączy on dwa światy: Czarodziejów oraz Mugoli (zwanych przez Nowojorskich czarodziei Nie-magami). Drugim faktem jest właśnie to, że akcja dzieje się w Nowym Jorku, czyli w świecie normalnych ludzi; można pomyśleć, że to absurd. Nasz główny bohater jest uroczym, dobrotliwym chłopakiem, a dodatkową sympatię zyskuje sobie najbardziej poruszającą pasją na świecie – ryzykując swoje zdrowie i życie, chroni bezbronne stworzenia. Gdy Newt przyżywa do Nowego Jor-



ku, w mieście nie dzieje się za dobrze – w dziwnych okolicznościach uśmierceni są ludzie. Gdy nasz bohater udaje się do banku, zawiera przyjaźń z Jacobem Kowalskim (Dan Fogler), zwykłym człowiekiem - kolejny absurd!!! Potem poznaje Tine Goldstein (Katherine Waterston) – czarownicę, która zagłębia go w świat magii w Nowym Jorku. I to jest pierwszy moment akcji, kiedy wszystko zaczyna się dziać. Jeśli jesteś zagorzałym fanem takich filmów, zapewne znane ci jest imię Grindelwald. W tym właśnie filmie możesz również poznać jego historię. Aby dowiedzieć się, co się stanie z naszym głównym bohaterem oraz jaki będzie jego udział w ratowaniu Nowego Jorku, już dziś musisz iść na ten film.

Osobiście polecam, gdyż film nie jest typową walką na różdżki, a wyjaśnia wiele zdarzeń z uniwersum Harrego Pottera oraz przede wszystkim w pewnych momentach jest uroczy. A dlaczego tak twierdzę, sam(a) musisz zgadnąć, po obejrzeniu filmu.

Moja ocena 9/10 GORĄCO POLECAM!!!

PO LEKCJACH - FILM - Sully to bohater czy szaleniec?

Film pt. "Sully" opowiada historię pilota Chesley'a Sullenberger'a, który wylądował Airbus'em A320 na rzece Hudson. W główną rolę wcielił się Tom Hanks, którego znacie z „Foresta Gumpa” lub z „Szeregowca Ryana”. Film dobrze odwzorowuje to, co robił, a nawet jak czuł się pilot w trakcie lotu i po spektakularnym lądowaniu. Pokazuje, o czym myślał, czego bał się oraz jakie miał priorytety. Wiadać także, jak ludzie na niego reagują. Reżyser ukazał też samą katastrofę i akcję ratunkową, co wy-

szło mu najlepiej. Clint Eastwood stworzył prostą narrację, bez wzmocnień, przez co film wywołuje w widzu silną reakcję emocjonalną. Atmosfera nie jest napędzana nadmiernymi krzykami i wybuchami. To po prostu dobre kino, które sprawdzi się w długie zimowe wieczory. Polecam ten film szczególnie osobom, które lubią taką tematykę. Moja ocena 9/10

Bogusław Idzik

PO LEKCJACH - SPORT - SPORTY WALKI

Sporty walki to określenie sportowych wersji technik walki. Nie należy ich mylić ze sztukami walki, gdyż służą one do samoobrony oraz samodoskonalenia. Niektóre z nich zostały przystosowane do rywalizacji sportowej i są uznawane za sporty walki, na przykład judo lub savate. Sporty walki mają długą historię, a ich pierwsze przedstawienie znamy z historii starożytnych igrzysk olimpijskich. Zawodnicy rywalizowali w boksie, zapasach oraz pankrationie, który jest połączeniem obu sportów.

Sporty walki dzielimy na:

- oparte na uderzeniach (np. boks, karate, kick-boxing, taekwondo),
- oparte na chwytach (np. jiu-jitsu, judo, sumo, zapasy),
- oparte na chwytach i uderzeniach (np. mieszane sztuki walki, pankration),
- oparte na walce z bronią (np. szermierka)



Boks

Jest to sport oparty na walce dwóch zawodników, wyłącznie na pięści. Głównym elementem takiej walki są ciosy bokserskie, wymierzane oznaczoną częścią zamkniętej rękawicy, w głowę lub powyżej pasa przeciwnika. Przeciwnik w trakcie walki może bronić się przed wyprowadzanymi ciosami stosując pozycje obronne, jednocześnie pamiętając o trzymaniu gardy. Boks jako sport olimpijski lub zawodowy dzieli się ze względu na wagę zawodników, kategorie te wahają się od 46 kilogramów do 91, powyżej jest to waga superciężka dla kategorii



olimpijskiej oraz ciężka dla kategorii zawodowej.

Taekwondo

Jest to narodowy sport Korei, obecnie jest także dyscypliną olimpijską. Polega na walce zawierającej dużą ilość kopnięć, nawet z wysoku. Po opanowaniu na wysokim poziomie trening jest w stanie zapewnić nam maksymalne wykorzystanie siły i szybkości własnego ciała. Aby poznać stopień zaawansowania danego zawodnika, wystarczy spojrzeć na

noszony przez niego pas. Wyróżnia się 10 stopni uczniowskich oraz 10 mistrzowskich. Strukturę taekwondo dzielimy na:

- ćwiczenia (układy potrzebne np. do awansowania na pas następnego stopnia),
- walkę,
- techniki samoobrony,
- techniki rozbijania twardych przedmiotów.

Wrestling

Rodzaj rozrywki sportowej, w której wykorzystywane jest połączenie teatru i dobrego aktorstwa ze sportem walki, jakim są w tym przypadku zapasy. Styl walki bazuje na klasycznych zapasach, nawiązuje do wolnoamerykanki czy MMA, lecz posiada także własne oryginalne dźwignie, rzuty, a także liczne akcje powietrzne. Przeważnie w walce dopuszczane jest używanie rekwizytów (nawiązanie do teatru), jakimi mogą być krzesła, drabiny lub stoły. Jest to przedstawienie dla publiczności, nie prawdziwa walka, przebieg starcia jest z góry wyreżyserowany, dwóch zawodników





toczących pojedynków ma przypisane role. Jeden z nich przybiera zachowanie osoby, której zadaniem jest uzyskanie pozytywnej reakcji publiczności i przestrzeganie zasad, tego zawodnika nazywa się „face”. Jego oponentem jest grający nieczysto, wywołujący negatywne reakcje i buczenie u publiczności „heel”. World Wrestling Entertainment (WWE) serwuje najbardziej widowiskowe walki, pojedynkowiec używają do pokonania przeciwnika drabin w celu skoku na niego z wysokości; stoły ustawione blisko ringu lub czasem nawet i na nim służą do tego, aby jeden z przeciwników upadł na takowy i go zniszczył. Krzesła znajdują zastosowanie w wielu momentach: albo do okładania przeciwnika, albo do rozbijania krzesła na przeciwniku, albo do rzutu na przeciwnika z małej wysokości. Jest to niesamowicie komiczny sport, który warto obejrzeć z samych względów artystycznych, gdyż najmniej znajdujemy tam elementów walki.

Szermierka

Zwana także fechtunkiem, jest sztuką władania bronią białą. Jest to dyscyplina sportowa polegająca na walce dwójki zawodników przy pomocy szpa-

dy, szabli lub floretu zależnie od konkurencji. Zależnie od rodzaju wybranej broni liczą się inne punkty trafień i inaczej są przyznawane punkty. Do uprawiania tego sportu wymagana jest specjalna odzież ochronna, chroniąca twarz, dłonie, nogi i tułów, dla kobiet jest również specjalny ochraniacz na piersi. Sędzia podczas pojedynku wydaje specjalne polecenia, które należy znać; są to:

- en garde – postawa szermiercza
- prêts / prêtes – gotowi / gotowe
- allez – naprzód
- halte – stój
- touché / touchée – trafiony / trafiona



Mateusz Mroziak

PO LEKCJACH — LITERATURA — Magiczny świat stworzony przez Canavan Trudi cz.1

Większość przypadkowych ludzi, gdy zapytamy ich o skojarzenia z fantastyką, odpowiada nam, podając nazwiska: Tolkien, Pratchett; czasem wspominają o smokach i krasnoludach. Niekoniecznie jest to zgodne z prawdą. Musimy rozróżnić pewne pojęcia. Fantastyka - to gatunek literatury przedstawiający świat zgoła odmienny od naszego lub do niego podobny, lecz ze zmienionymi elementami. Jest uznawana za nowoczesny twór, choć jej elementy pojawiały się już dawno temu. Składają się na nią trzy podgatunki: fantasy (stąd znamy krasnoludy i smoki), science fiction (tzw. fantastyka naukowa, na przykład Star Trek {wars, gate} czy utwory Stanisława Lema) i horror. Mimo że wszystkie te gatunki mają pewne elementy wspólne, bardzo łatwo da się je rozróżnić.

Ja skupię się na utworach Canavan Trudi, która swoją twórczością reprezentuje gatunek High Fantasy. Pisarka pochodzi z Australii, urodziła się w Melbourne w 1969 roku. Jest graficzką, pracuje dla australijskiego pisma fantasy i sci-fi Aurelias, jednocześnie pisząc swoje książki. Znana jest głównie z: „Cyklu o Kyralii” i „Cyklu o Ithanii”. Napisała też jedną książkę z serii Time Trips o dr Who – „Sól ziemi” dla BBC Book, nie została ona jednak przetłumaczona na język polski. Jej książki charakteryzują się okazałymi rozmiarami, co jednak nie jest uznawane za negatywną cechę. Jest to dobry start dla

czytelników nieinteresujących się wcześniej fantasy.

Cykl o Kyralii

W skład serii wchodzi:

- Uczennica Maga (prequel – wydarzenia przed)
- Trylogia Czarnego Maga
- Gildia Magów
- Nowicjuszka
- Wielki Mistrz
- Trylogia Zdrajcy (sequel – wydarzenia po)
- Misja Ambasadora
- Łotr
- Królowa Zdrajców

Książką, którą radziłbym przeczytać najpierw, jest Uczennica Maga. Mimo że wyszła później, zawiera wiele elementów, które ułatwiają i umilają nam czytanie głównej trylogii. Bardzo dużo satysfakcji dało mi to, że gdy główna bohaterka natykała się na jakieś zagadki i echa przeszłości, ja już znałem ich rozwiązanie i przebieg, mimo że dla niej do końca pozostawało to tajemnicą. Da się wtedy odczuć, jak bardzo dopracowane jest to uniwersum i jak genialna jest jego autorka.

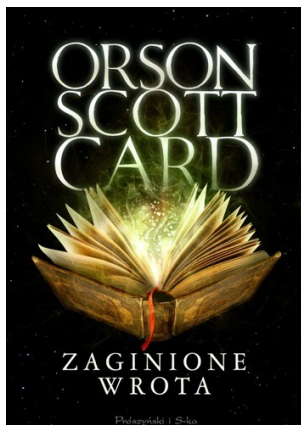
Uczennica Maga to książka opowiadająca w głównej mierze o Tessi, zwykłej prostej dziewczynce

wychowującej się pod dachem swojego ojca – uzdrowiciela. Bohaterka bardzo lubi pomagać swojemu tacie przy pracy i sama chciałaby wykonywać ten zawód w przyszłości. Niestety istnieje bardzo niskie prawdopodobieństwo przyjęcia takiej osoby do cechu ze względu na płeć. Mimo tego dziewczynka nie poddaje się i dalej realizuje swoją pasję. Wszystko diametralnie się zmienia, kiedy do Mistrza Dakona, opiekuna tych ziem, przyjeżdża Saha-kanin, mag z innego kraju i bije swojego niewolnika prawie na śmierć. Para uzdrowicieli musi się nim zająć i podjąć próbę uratowania go. Pierwsza operacja udaje się i gdy dziewczynka sama przychodzi zmienić opatrunki, zachodzi coś niespodziewanego. Tessia odkrywa w sobie przez przypadek magiczny talent. Wszystko w jej życiu się zmienia. Wyprowadza się z domu rodzinnego, by zacząć naukę u swojego nowego mistrza. Nadal nie rezygnuje jednak ze swoich uzdrowicielskich pasji. Będzie musiała sprostać jednak wielu wyzwaniom. W obliczu zbliżającej się wojny będzie musiała poznać pałacowe intrygi i świat polityki, który może okazać się większą przeszkodą w obronie kraju niż wrogo-wie. W późniejszej części książki będziemy mogli poznać drugą magiczkę Sterię. Jest to młoda dziewczyna, która przez całe życie pomagała matce w prowadzeniu interesów ojca. Teraz wyrusza w podróż do Sahaki, by pomagać tacie. On jednak ma inne plany co do niej, które niekoniecznie muszą się jej spodobać.

Książka porusza wiele aspektów z różnych dziedzin. Zwraca uwagę na zło niewolnictwa, gorsze traktowanie kobiet, zagrożenia płynące z wpływów wysoko postawionych ludzi i upór w dążeniu do realizacji własnych marzeń. Jest to książka, zdecydowanie warta polecenia ze względu na uniwersalność przekazu, poruszenie aktualnych oraz możliwych w przyszłości problemów oraz szybką wartką akcją, przez którą wielką, ośmiusetstronową książkę czyta się naprawdę bardzo szybko i przyjemnie.



PO LEKCJACH — LITERATURA — Orson Scott Card „Zaginione Wrota”



Bohaterem książki jest 13-letni Danny North, chłopak dorastający w ukrytym przed wzrokiem ludzi starym domu, mieszkający wraz ze swoją rodziną. Northowie są jedną z niewielu pozostałych na świecie ro-

dzin będących potomkami dawnych bogów pochodzących z odległej krainy zwanej Westilem. Lata ich świetności jednak minęły i niegdyś potężni bogowie odeszli z tego świata, a ich potomkowie osłabli, stając się pomniejszymi magami. Wszystko za sprawą Lokiego, potężnego maga wrót, który postanowił sprawić im największego psikusa w boskiej historii i zamknął magiczne wrota między Westilem a ziemią zwaną przez nich Mittlegardem. Przejście przez wrota między światami zapewniało bogom niewyobrażalną potęgę, przez co mogli oni sprawować władzę w świecie ludzi. Wraz z ich zniknięciem magiczna moc na ziemi zaczęła słabnąć i zanikać, kończąc panowanie potężnych istot.

Danny nie jest jednak w niczym podobny do obdarzonych magicznymi zdolnościami członków rodziny, nie potrafi wykorzystywać ani kontrolować żadnej formy używanej przez nich magii jak na przykład tworzenie leśnych duszków czy sprawowanie pieczy nad roślinami i rozumienie ich. Jest przez to rodzinnym wyrzutkiem, beztalenciem skazanym na porażkę i odrzucanym przez swoich rówieśników.

Braki w talencie nadrabia jednak ogromną wiedzą i pojętnością. Szybko uczy się języków, jest sprawny fizycznie i bez problemu radzi sobie z teorią, z którą posiadający talent bracia i siostry nie dają sobie rady i nie przykładają do niej większej wagi. Pewnego dnia za sprawą incydentu w lesie, podczas doglądania młodszych dzieci w ich treningu, odkrywa, że jest kimś potężniejszym niż ktokolwiek mógł sądzić. Chłopak okazuje się być pierwszym od tysięcy lat żyjącym magiem wrót. Zawisł nad nim wyrok śmierci, gdyż na mocy traktatu między rodzinami każdy, kto wykazuje chociażby najmniejszą formę bycia magiem wrót, ma zostać zabity i pogrzebany; wszystko przez ogromny strach przed powrotem Wielkich Wrót, które zamknął Loki wieki temu. Bano się, że któraś rodzina przekroczy wrota i zdobędzie potęgę zdolną podbić i podporządkować sobie inne rodziny.

Jego szczęście z powodu odkrycia swoich umiejętności nie trwa jednak długo, podczas inspekcji jednej z zagranicznych rodzin Danny zostaje rozpoznany i zmuszony jest uciekać z rodzinnej osady w świat, by uniknąć natychmiastowej śmierci z rąk rodzin. Krótko po tym poznaje chłopaka imieniem Eric, który staje się jego przewodnikiem w widzanym i znanym tylko z książek świecie ludzi. Dwójka chłopców wyrusza w głąb Ameryki, Eric uczy Danego jak przetrwać na ulicach, a ten na własną rękę próbuje zrozumieć i opanować potężną moc maga wrót.

KĄCIK LITERACKI – PROZA – Gdyby mogło być inaczej

Prezentujemy opowiadanie naszego redaktora, inspirowane obchodzoną miesiąc temu 35. rocznicą wprowadzenia w Polsce stanu wojennego.

Był dzień 12 grudnia 1981 roku. Pani Janina jak co tydzień wybrała się rano na targ. Powoli zbliżały się święta. Mimo prawie dziesięciostopniowego mrozu i głębokich zasp śniegu, ludzi chętnych na wypatrzenie jakiś okazji było nie mniej niż podczas ciepłych dni.

Jakaś starsza kobieta na swoim straganie sprzedawała kiszoną kapustę. Pani Janina, żona i matka dwojga dzieci, kupiła od niej 20 deko kapusty. Wracając do domu, pozdrowiła znajomego milicjanta, który pomógł przenieść jej zakupy aż pod sam kościół. Stąd miała już tylko około 100 metrów do swojego bloku. Jej dzieci mimo takiego zimna bawiły się z rówieśnikami na dworze. Młodszy dwunastoletni Janek siedział całe dnie na huśtawce przed blokiem naprzeciwko. Tam mieszkała jej najlepsza przyjaciółka Magda i jej syn Waldemar. Starsza córka zaś kończyła liceum i zamierzała iść na studia. Nie wiadomo gdzie aktualnie mogłyby być. Jako że nikogo nie było w domu, pani Janina zaczęła sprzątać. Po prawie dwóch godzinach zabrała się za gotowanie obiadu. Jej męża też nie było w domu. Odkąd wprowadzono wolne soboty, co tydzień wraz z kolegami z kopalni spotykali się w swoim gronie. Około godziny 16 wrócili jej dzieci. Po zjedzeniu obiadu razem z mamą odrabiali swoje prace domowe. Jej rodzina miała to szczęście, że posiadała telefon. Gdy mąż nie przychodził jak zawsze po 19, zadzwoniła do jego kolegi, któremu bogaci rodzice zafundowali telefon do kontaktu z nimi. Nie odpowiadał. Około godziny 22, wyjrawszy za okno, zobaczyła kolumnę czołgów przedzierających się przez miasto. Zmartwiło ją to jeszcze bardziej. Cała noc upłynęła jej pod znakiem strachu i modlitw. Zmęczona, rankiem około godziny siódmej chciała zadzwonić do znajomego milicjanta, zapytać się, czy może coś wie. Nie wiadomo czemu nie mogła, więc po szybkim śniadaniu poszła z dziećmi do kościoła. Ksiądz na kazaniu poinformował ludzi o komunikacie radiowym z godziny szóstej. Pani Jadwiga, jak najszybciej się dało, wróciła do domu, wzięła butelkę najlepszej wódki i pośpieszyła do domu znajomego milicjanta. Nie zwracała uwagi na to, że jest niedziela i że przychodzi bez zapowiedzi. Tak się złożyło, że akurat pan Staś był w domu. Otworzył drzwi i zaprosił panią Janinę do środka. Jego żona Teresa, nie spodziewając się gości, zaczęła szybko biegać po pokoju, szukając ciasteczek, parząc herbatę i wyjmując talerzyki. Wizyta jednak okazała się krótka.

Pan Staś wiedział, co przyprowadziło utrapioną kobietę do niego. Powiedział, że jej mąż został aresztowany ze względu na odgórny rozkaz i nie może nic zrobić. Gdyby mogło być inaczej, zapewne przyjąłby butelkę trunku. W takiej sytuacji niestety, jego sumienie nie pozwalało mu na to.

Dominik Poślada

KĄCIK LITERACKI – PROZA – Druga szansa

Tu zaczyna się historia. Jedynym, co mógł zobaczyć główny bohater tej historii, była w tym momencie ciemność. Obudził się nagle, wystraszony. Nie miał pojęcia, co go obudziło ani czego się bał. Jednak chwila potrzebna na zorientowanie się w sytuacji szybko przekonała go, że ma gorsze problemy na głowie. Bynajmniej nie znajdował się w swoim łóżku. Leżał na wznak w ciemności. Na tyle, na ile mógł się poruszyć, rękoma wyczuwał mokre drewno i materiał. Bliżej nieokreślony ciężar leżał też na jego klatce piersiowej, gniotąc i utrudniając nabranie powietrza. Z powietrzem jednak również było coś mocno nie tak – przesycone było zapachem mokrej ziemi, przywodzącej na myśl piwnicę wypełnioną świeżo wykopanymi ziemniakami.

Zaczął się szarpać, przestraszony wizją utknięcia w tym bliżej nieokreślonym miejscu. Kopał nogami, ramionami zaś zaparł się o ścianki swojego więzienia, próbując je rozsadzić. Chciał wyjść, odetchnąć.

- Spokojnie. - usłyszał nagle tuż przy uchu. Szarpnął się gwałtownie, ręką sięgając do miejsca, w którym jeszcze z całą pewnością nikogo nie było. Pod palcami wyczuł miękkie futerko.

- Nie rzucaj się tak – powtórzył głos. - Zaraz cię stąd wyciągnę.

Iwan usłyszał drapanie pazurów o drewno, po czym ciężar na jego piersi nagle się przemieścił. Chwilę później coś na niego wlało. Tuż przed jego twarzą rozbłysły w ciemności oczy. Wydawały się świecić własnym wewnętrznym blaskiem i zapewne tak było – w pułapce, w której znalazł się mężczyzna nie było przecież źródeł światła.

- Nie pamiętasz mnie. - usłyszał. - Ale kiedyś coś mi obiecałeś. Przyszła pora, byś oddał wszystko, co pożyczyłeś.

Rozbrzmiał rumor, po czym Iwan poczuł na twarzy powiew świeżego powietrza. Nad sobą zobaczył gwiazdy, przed sobą zaś - pysk szarego kota z ogniste pomarańczowymi oczyma.

- Co się stało? - wychrypiał mężczyzna.

Spróbował usiąść, lecz stworzenie siedzące na jego piersi skutecznie mu to uniemożliwiło. Czuł się strasznie słaby - puszysty osobnik zdawał się ważyć tonę, w podobnym stanie były jego ręce i nogi. Całe ciało mężczyzny zdawało się ważyć tonę. Wydało się to o tyle dziwne, że walka z więzieniem, mająca miejsce dosłownie chwilę temu, nie sprawiała mu takiego problemu, jak teraz ruszenie choć palcem.

- Ciii, spokojnie. - przemówił właściciel lśniących oczu, obecnie zielonych - Umarłeś tydzień temu. Zaraz ci przejdzie.

Trudno opisać słowami zamęt, jaki w tej chwili powstał w głowie Iwana. Bo i w końcu kto nie byłby zaskoczony słysząc, że niedawno zmarł? Oczywiście nie uwierzył. Chyba nikt normalny by nie uwierzył w

taką informację - a Rosjanin wysoko sobie cenił swoją normalność. Szczerze wierzył, że wszystko da się wyjaśnić racjonalnie. Może wyszedł z domu i zasnął, a nieznajomy wpakował go do jakiejś skrzyni, by uwiarygodnić swoją opowieść?

Z drugiej strony... Ostatnim, co pamiętał, była ciężka choroba. Właśnie do niego dotarło, że nie czuje już kłującego bólu w płucach, przez który kaszłał krwią i nie mógł mówić. Gdy zasypiał, z całą pewnością leżał w swoim łóżku, w domu. Żona wyniosła się na kanapę z powodu jego choroby; nie tyle ze strachu przed zarazkami, co przez to, że najmniejsze poruszenie nawet sprawiało mu w ostatnich dniach ból.

- Ja żyję. - rzekł, starając się przelać w te dwa słowa całą pewność jaką posiadał, a nawet część tej, której nie miał.

- To czemu od momentu przebudzenia ani razu nie odetchnąłeś? - zapytała oczy.

Iwan gwałtownie zaczerpnął powietrza, uświadamiając sobie przy tym, że rozmówca ma rację. Jak mógł tego wcześniej nie zauważyć? I w ogóle jak mógł nie oddychać? Przecież to biologicznie niemożliwe!

- Jesteś gotowy wysłuchać wyjaśnień, czy dalej będziesz zaprzeczał wszystkiemu co mówię?

- Ja... - zaczął mężczyzna, nie mając pojęcia, co powiedzieć. - Jestem gotowy.

- Świetnie. - mruknął tamten. - Nie żyjesz. To już ustaliliśmy. Twoja dusza, czy raczej to, co z niej zostało, ma się jednak dobrze. I należy do mnie. Jesteś teraz jednym z tych, których ludzie nazywają *Pustymi*. - rozległo się prychnięcie, najwyraźniej wyrażające dezaprobatę. - Jeśli o nich słyszałeś, to pewnie wiesz, co dalej. Słyszałeś?

Iwan pokręcił głową. Po chwili ciszy dopiero otworzył usta.

- Nie słyszałem. Kim jesteś?

- Spotkaliśmy się dawno temu i w innej wersji przeszłości. Ale to nie jest przedmiotem rozmowy. Mam jeszcze dziesięć grobów do zaliczenia tej nocy. Więc nie zadawaj pytań i słuchaj. - odparło stworzenie. Iwan poczuł, jak cienkie pazury przebijają jego ubranie, by ukłuć w miękkie ciało pod spodem. - W tej chwili istniejesz, bo spalasz własną duszę. Niedługo ci się skończy, więc musisz poszukać kolejnej. Jeśli ją zabierzesz, dostaniesz drugą szansę. Będziesz żył. Miałeś dobre, długie życie - ale mogłoby być lepsze, prawda?

Oczy kota przeszły kolejną transformację, zabarwiając się zjadliwą żółcią. Teraz zmieniło się też futro - szarość pociemniała, przechodząc w smolistą czerń, a na piersi pojawiła się biała plama. Stworzenie zeskokczyło z piersi Iwana, bezszelestnie lądując na brzegu płytkiego grobu. Dopiero teraz mężczyzna odzyskał siły i zdołał unieść się na rękach, a następnie usiąść.

- Duszę? - zapytał, nie do końca pewien, czy dobrze usłyszał.

- Tak, duszę. Duszę twojej najmłodszej córki. Nie zawieź mnie. Nie chcesz wiedzieć, co nastąpi, jeśli twoja dusza się wypali.

Nagle buchnęły błękitne płomienie, pochłaniając kota. Sekundę później już go nie było. W miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą się znajdował, leżał teraz czarny wyszlifowany kamień długości palca Iwana, zakrzywiony niczym kiel. Jego ostry koniec groźnie błyszczał w świetle gwiazd. Iwan ostrożnie podniósł przedmiot. Miał wrażenie, że jest w nim coś złego, coś mrocznego. Jak w całej tej sytuacji zresztą. Czuł się ogłuszony tym wszystkim, natłokiem informacji i dziwnych zdarzeń. Wiedział jednak, że powinien możliwie najszybciej pozbyć się tego przedmiotu. Wyrzucić go w krzaki albo pogrzebać w rozkopanym grobie, z którego dopiero wyszedł. Schował go jednak do kieszeni.

Ukryty w ciemnościach kot uśmiechnął się, odsłaniając długie, białe kły. Wiedział, że nie będzie rozczarowany. Choć zadowoliliby go każda dusza, pragnął po raz kolejny zobaczyć, jak wola przetrwania i chciwość wygrywają z miłością i więzami rodzinnymi. Szykowało się piękne widowisko. Potem rzeczywiście zamierzał dać Rosjaninowi kolejną szansę. Szanował umowy. Przecież obiecał, prawda?

~~~~

Mężczyzna siedzący w autobusie i opierający się głową o szybę z wolna popadał w odrętwienie zwiastujące zapadnięcie w sen. Czekala go daleka droga do nowego domu, a samochodu nie posiadał... Jeszcze nie. Nic w tym złego, że zdrzemnie się godzinę, prawda? A jednak, jak zawsze na granicy jawy i snu, poczuł silne wyrzuty sumienia. Nie wiedział, skąd się biorą, jednak przed zaśnięciem zawsze czuł się jak ostatnie bydło. Psycholog powiedział mu, że to przez nadmierny stres.

Ale i trudno się nie stresować - udało mu się wreszcie ułożyć sobie życie, otwierał własny bar! I co, że na wsi, i co, że nic nie potrafił - jakoś to będzie!

A mimo to zasypiając i tak czuł się źle. Przez mózg przemknęła jeszcze myśl, że ma to coś wspólnego z kotami i dziećmi, po czym zasnął. Wyglądał ładnie spokojnie, oparty o okno, z nieco zbyt długimi włosami opadającymi na czoło i niedokładnie wygolonymi wąsami. Dręczące go koszmary zdradzały tylko zmarszczki wokół oczu i dłoń kurczowo zaciśnięta na wiszącym na szyi czarnym kamieniu w kształcie kociego kła.

Shathi